Nr. 8. Kraków, Sobota 19. Lutego 1898. Rok III.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Jerzy Kraskowski
Kraków, Sienna 5.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:
W Krakowie: w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. W Podgórzu w księgarni p. Poturalskiego. We Lwowie w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. W Tarnopolu w księgarni pp. Jabłońskich. W Tarnowie i Bochni w księgarni p. Pisza. W Nowym Sączu w księgarni p. Jakubowskiego. W Stanisławowie w księgarni p W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Nasza organizacya.

Stanowisko intelligencyi wobec ruchu katolicko-robotniczego nazwać można w najlepszym razie *życzliwą neutralnością*. Skąd ten brak uczestnictwa w naszych pracach i zabiegach? Prawdopodobnie pochodzi to stąd, że nie mogą się zoryentować w naszej organizacyi, bo jest ona odmienną zgoła od znanej im przedtem socyalistycznej. Socyalistyczna jest **sztuczną**. Z książek przeszczepiało się teoryjki do życia i chciałoby się nagiąć świat cały do formułek wymyślonych przez Marxa i Lassalle'a, choć poważne badania naukowe dawno już tym formułkom kłam zadały. Szereg osób, które *na ślepo* tym przestarzałym książkom uwierzyły, jął się organizacyi, a że bieda naprawdę jest wielka i ucisk znaczny, niezadowolonych mnóstwo, więc niezabrakło naiwnych, którzy oddali im się w opiekę. Partya socyalistyczna lubi się nazywać „ludem zorganizowanym", ale co w jej organizacyi jest ludowego? *Czy choćby jeden tylko socyalistyczny pomysł wyszedł od ludu?* Może wolna miłość, nienawiść kościoła, internacyonał, lub skonfiskowanie przez państwo wytwórczych środków przez zniesienie prywatnej własności? Może to są „ludowe" żądania? Wprost przeciwnie! Lud o tem wszystkiem niechce ani nawet słyszeć, a *socyalistów cała sztuka polega na tem, żeby przed ludem ukrywać prawdziwy swój program.* Schowany on jest wśród wtajemniczonych! Agitator socyalistyczny nie wysłuchuje ludu ale magnetyzuje go, żeby sam był słuchanym. I cała ich organizacya polega na tem, żeby uwagę ludu *odwrócić* od tego, co mu właściwie leży na sercu, żeby mu się narzucić. Z poza ludu pochodzą ich hasła i nie na ludowym gruncie wyrosła ich organizacya, obmyślona sztucznie *z góry*, utrzymywana w ryzach postrachem, brutalnością i ciągłem roznamiętnianiem.

Coś podobnego niemożebnem jest u nas, bo my się trzymamy wprost przeciwnej metody. Faktem jest niezaprzeczonym, że sam pomysł założenia pierwszej „Przyjaźni" wyszedł od synów roboczego ludu, oni sobie sami rzecz uplanowali, sami jej pragnęli i *sami wezwali duchowieństwo do udziału.* Te błogosławione początki nadały cechę całej organizacyi. **Tu lud sam się organizuje**, a tylko do pomocy dobiera sobie z innych warstw te jednostki, do których sam ma zaufanie. I nie było też dotychczas ani jednego wypadku, żeby w tej naszej organizacyi zajął ktoś stanowisko inaczej, jak tylko wzywany do tego. Garstka intelligencyi idącej z nami służy tylko do tego, żeby żądania ludu robotniczego formułować, ale mu ich nie narzuca. W naszem stronnictwie trzeba przysługiwać się ludowi i wysłuchiwać go, trzeba badać warunki jego bytu i od ludu dowiadywać się, co uważa za potrzebne do poprawy swej niedoli. Socyalista przychodzi z gotowym rejestrem skarg i bólów i woła do ludu: „Oto ja ci powiem, co tobie dolega!" Zdarza się, że ludowi dolega zupełnie coś innego; natenczas socyalista tłómaczy ludowi, że głupi, że się na tem nie zna, że mu się tylko tak zdaje i tak długo tumani, aż nareszcie wmówi w słuchaczy coś takiego, o czem im ani się śniło.

My nie możemy obchodzić świata z żadną gotową teoryjką, bo nie mamy żadnej z góry ułożonej i mieć nie chcemy. My nie od tego, żeby ludowi wykładać, co mu dolega, ale żeby od niego samego o tem się dowiedzieć. My do ludu idziemy z *zapytaniem* i zanim sformułujemy nasze żądania, czekamy najpierw na *odpowiedź ludu.* Ale też za to nasz program jest na wskróś ludowy, a nasza organizacya z ludu wyszła i nie trzeba sztucznych środków na jej podtrzymanie: ani napaści osobistych, ani roznamiętnienia, ani... zagranicznych, obcoplemiennych i innowierczych pieniędzy.

Trudniej jednak jest służyć nam, niż socyalistom. Tam wystarcza przeczytać sobie kilka broszur i rozum już gotowy — do ogłupienia ludu. U nas książeczki w kąt przed praktyczną szkołą życia. A więc *trzeba znać lud*, trzeba na nowo się uczyć tych rzeczy, których żadne szkoły ani żadne książki nie dadzą, słowem, *trzeba* z pośród ludu wydostawać wiedzę, którą się ma następnie na jego pożytek obracać. Wymaga to także pracy, a przedewszystkiem należy wyrzec się tego przekonania, jakoby się wszystko umiało i do wszystkiego było zdatnym, skoro się przetrawiło pewną ilość książek.

Nasza intelligencya ma rozum po większej części tylko książkowy i dlatego to zapewne tak jej jest trudno zrozumieć nasz ruch i zoryentować się w nim. Lecz mamy niepłonną nadzieję, że bliskim jest czas, w którym cały szereg osób z intelligencyi uzna, że teorye nikogo nie zbawią, zapragnie żyć przez uczynki i złączy się z nami pod hasłem: Dla dobra ludu z *programem z łona ludu wydobytym!*

Odczyt publiczny
prof. dra Włodzimierza Czerkawskiego
O sprawie robotniczej.

Wygłoszony w Amfiteatrze Nowodworskim w Krakowie d. 6 lutego 1897.

Zajmujący ten wykład zgromadził do 600 słuchaczów z najrozmaitszych sfer; od uczonych do wyrobników, a w tak szczęśliwą ujęty był formę, że każdy mógł zeń skorzystać i niejednego się dowiedzieć. Uczony prelegent zaczął od stwierdzenia, że nie należy w tem upatrywać znamion *zmateryalizowania* czasów naszych, że sprawy ekonomiczne tak górują ponad innemi. Sprawy te wzbudzają tak wielkie zajęcie właśnie z *powodów moralnych*, w imię sprawiedliwości, a — co najważniejsza — choćby nawet ludzie niektórzy tego nie chcieli — one i tak *nie dadzą się rozwiązać* inaczej, jak tylko w związku **z moralnem odrodzeniem** społeczeństwa. Uczyniwszy to zastrzeżenie, poświęcił prelegent resztę odczytu materyalnej stronie ruchu robotniczego.

Choć dawniej powodziło się robotnikowi nieraz gorzej, niż za naszych czasów, ale nie był tak zawisłym od pracodawcy, bo osobiste jego przymioty, siła, zręczność, talent, czyniły go pracodawcy potrzebnym i nie tak łatwo można było jednego wyręczyć drugim; dziś zaś jest wszystko jedno, kto maszynę obsługuje, bo każdy to potrafi. Robotnik fabryczny po większej części właściwie nic nie umie i nic umieć nie potrzebuje; ale też właśnie dlatego jest bezbronnym, sam z siebie nie posiadając żadnych środków do walki o byt. Niegdyś każdy robotnik był kandydatem na samoistnego majstra i gdy mu fortuna trochę się uśmiechnęła, zależało to już od jego woli, żeby był sam panem sobie. Dzisiaj, choćby robotnik nagle posiadł jaki kapitalik, i tak nie będzie samodzielnym, bo się nie zna na całości tego zawodu, w którym pracuje, nie potrafi kierować nim, ani nawet nie wie, czego do tego potrzeba; dzisiejszy robotnik fabryczny jest robotnikiem na zawsze. Chlebodawcom obojętne są osoby robotników, można ich pozmieniać każdej chwili bez szkody dla przedsiębiorstwa, podczas gdy robotnika konieczność przykuwa do fabryki. Co gorsza, że nietylko zręczność rękodzielnicza, ale nawet siła mięśni stała się obojętną; w iluż to zawodach starczy siła kobiety, a nawet dziecka do obsługi maszyny! Toteż wyzyskuje się tę okoliczność: co dawniej zarabiał sam robotnik na utrzymanie całej rodziny, jako jej głowa, to teraz dzieli się na zarobek jego własny, jego żony i jeszcze nieraz dzieci; wszyscy pracują, a wszyscy razem zarabiają nie więcej, niż zarabiałby w normalnych warunkach sam ojciec. **Państwo ma obowiązek** wglądać w te sprawy.

Następnie omawiał prelegent szczegółowo sprawę ustawowego oznaczenia dnia roboczego, pracy nocnej, pracy kobiet i dzieci, spoczynku niedzielnego i rozmaitych ubezpieczeń: od przygody (nieszczęśliwych wypadków), na starość i od niezawinionego bezrobocia. O socyaliźmie mówiąc zwrócił prof. Czerkawski uwagę na niewykonalność mrzonek utopii, która się nie liczy z *naturą ludzką*, i jej ułomnością; wspomniał też, że wszędzie, *gdzie socyaliści kierowali jakiem przedsiębiorstwem, ucisk i wyzysk robotnika był właśnie najcięższy.* (W Berlinie najgorzej się mają robotnicy w drukarni socyalistycznego pisma „Vorwaerts").

W odczycie swym podał prelegent dużo różnych ciekawych wiadomości z życia robotników, a zwłaszcza o wyzysku przez niesumiennych fabrykantów. Przytaczamy dla przykładu dwa zdarzenia:

W Belgii robotnicy nie mogli się doprosić ustawy o święceniu niedzieli; gdy wreszcie pod naciskiem opinii musiano się zgodzić na to, żeby im dać dzień wypoczynku w tygodniu, liberali chcieli przynajmniej odjąć temu wszelką cechę religijną. Postanowiono więc, że każdy fabrykant ma dać jeden dzień wolny, ale taki, który jemu się podoba; i tak świętowano w jednej fabryce w poniedziałek, w drugiej we wtorek, w innej znowu we środę i td. Niby był wszędzie „wypoczynek", ale naprawdę nie było nigdzie dnia prawdziwie spoczynkowi poświęconego. Skoro bowiem nie mieli *wszyscy robotnicy na raz* dnia wolnego, nie mogli użyć go na te przyjemności, których

dostarcza wzajemne swobodne obcowanie, a całkiem nie mogli używać tych, które *tylko niedziela* nastręczyć może, jak np. bezpłatne zwiedzanie muzeów, galeryj, korzystanie z niedzielnych widowisk i tp. Doszło do tego, że robotnicy sami tu i owdzie zrzekali się tego dnia wolnego, bo nie wiedzieli co z nim robić! Tak tedy z czysto świeckiego nawet stanowiska należy spoczywać w niedzielę, a nie w inny dzień. Zdaniem dra Czerkawskiego nie wystarcza, żeby wypoczynek niedzielny był tylko dozwolony, on musi być nakazany *i przymusowy*. Słusznie, bo inaczej ludzie pozbawieni religii mieliby ułatwienie w walce o byt.

Ciekawa też rzecz zdarzyła się w Czechach. Chodziło o ograniczenie pracy kobiet i dzieci a nawet zupełne jej zniesienie w niektórych wypadkach. Gdy rząd przygotowywał tę ustawę, czescy fabrykanci zasypywali ministerstwo podaniami, w których oświadczali, że w takim razie nie zdołają się utrzymać, że będą zmuszeni pozamykać fabryki i kilkadziesiąt tysięcy robotników zostanie bez chleba. Było się nad czem zastanowić; ale rząd na szczęście uparł się przy swojem i ustawę wydano. I cóż się stało? Nie zamknięto ani jednej fabryki, ale fabrykanci *sami dopilnowali wykonania ustawy*, śledząc się wzajemnie, czy który przez tańszą pracę kobiecą nie podrywa drugiemu konkurencyi!

Z całego wykładu dra Czerkawskiego było znać, że przedmiot ten interesuje go nietylko jako ekonomiczne zagadnienie naukowe, ale że prelegent ma też serce dla niedoli robotnika. Oby takich więcej! Gdyby intelligencya więcej się zajmowała tą sprawą, byłby i postęp jej raźniejszy! A choćby na razie więcej takich popularnych wykładów! Niejeden uczony prelegent mając przed sobą zebranych robotników, poznałby ich może po raz pierwszy — nie z książek, ale z życia; niejeden przez ciekawość do sprawy robotniczej zaciekawiłby się może do *samych robotników* i zapragnąłby przemawiać do nich nietylko z katedry.

To też z odczytu tego cieszymy się wielce; da on do myślenia śpiącej naszej intelligencyi i będzie dobrym przykładem. Oto profesor Uniwersytetu mówił popularnie do ludu i wcale mu nie ubyło godności, a przybyło zasługi; niechże sobie to wezmą do serca inni profesorowie, żeby też przemawiali do warstw szerokich nietylko jako — kandydaci na krzesła poselskie!

Co dotąd zdziałała tarnowska „Praca?"

Tarnów, d. 15 lutego 1898.

Nie dawno pisał z drwinkami pan poseł Franciszek (Winkowski!) w tarnowskiej „Pogoni", „że Tarnów posiada tyle stowarzyszeń, co dziur w bruku", a mimo to nędzy jest po uszy. Niechętny jest p. poseł ludowy stowarzyszeniom katolickim, bo te jego nowo-liberalnej polityki popierać nie myślą. Przed wyborami obiecywał nam p. Franciszek złote góry; doradzał pompatycznie intelligencyi iść pomiędzy lud i robotników, poznać i odczuć ich potrzeby a potem oświecać ich i podnosić ekonomicznie. — Kierownicy stowarzyszeń katolickich wzięli sobie te słowa do serca i tak rzeczywiście według sił robią. A cóż p. Franciszek, nasz ukochany poseł? Zastosował do siebie pierwszą część łacińskiego przysłowia „verba volant, exempla trabunt". (Słowa przemijają a przykłady pociągają). Słów bowiem słodkich ma p. Franciszek o każdej porze dnia dla robotników podostatkiem; przykładów jednak, jak się szerzy oświatę i podnosi „naród" ekonomicznie nie widzimy. Czyż założył on bowiem w czasie swych feryj parlamentarnych choć jedną czytelnię, czyż podał choć jedną myśl praktyczną, jakby się z obecnej nędzy społeczeństwo wydostać mogło. Nawet sprawozdania poselskiego doczekać się nie mogą wyborcy kuryi V, choć obowiązek porozumiewania się ustawicznego z wyborcami, uważał niegdyś p. Franciszek jako rzecz pierwszorzędnego znaczenia!

My w Tarnowie nie chcemy szumnie politykować, ale za to pragniemy coś dla dobra klas pracujących zrobić. Dziś przesyłam czytelnikom „Grzmotu" sprawozdanie ze stowarzyszenia robotników „Praca" na dowód, że się coś rzeczywiście robi i nędzy przecież zapobiega.

Stowarzyszenie to założone przez konf. św. Wincentego a Paulo, w marcu 1895 r. (a więc istniejące niespełna 3 lata) — posiada już z oszczędności własny dom, wartości 5000 złr. i jest „panem na własnych śmieciach". — Dotychczas zapisało się członków przeszło 600, — lecz około 200 ustało w biegu, tak więc liczba członków czynnych przechodzi 400.

Jakżeż to stowarzyszenie spieszy w nędzy lub potrzebie z pomocą swym członkom? Po pierwsze bezprocentowe nie wielkie pożyczki (od 1—5 złr.). Takich pożyczek udzielono w r. 1896 — 333 złr., — a w r. 1897 — 327 złr. Nie domagamy się ani hipoteki, ani weksla na taką pożyczkę, tylko poręczenia ustnego przez jednego robotnika. Mimo to przeważnie dług bywa zwracany. „Gdzież bowiem uciekną się na drugi raz po pomoc — powiada sobie robotnik — jak raz zarwą stowarzyszenie? Przez te drobne pożyczki — drodzy przyjaciele — ratuje się robotnik w potrzebie i nie musi się zastawiać u żyda na lichwiarski procent.

Powtóre: z pomocą spieszy się członkom przez urządzanie pogrzebów. Umrze robotnik, umrze mu żona lub dziecko, a tu „Praca" cały pogrzeb, choć skromnie, ale po katolicku urządzi. W r. 1896 wydano na pogrzeby 41 złr. — a w r. 1897, 135 złr. Wydatki nie wielkie, bo i księża Wikarzy za połowę taksy członków nam grzebią, bo i mamy własne światło i własny sztandar. Nadmienić tu wypada, że dzieci robotników, to jak „krzemień" silne, skoro pierwszy rok życia przeżyje, potem opiera się dzielnie chorobom.

Po trzecie: spieszy się robotnikom także z bezzwrotną zapomogą, szczególniej kiedy choroba zaglądnie do ich mieszkania. Według statutu zapomogę daje się po 1 złr. tygodniowo i to do trzech tygodni. Lekarza mamy swego. Bezinteresownie udziela nam pomocy lekarskiej już przez 2 lata Wny P. dr Józef Walczyński, za co mu wielce są wdzięczni członkowie „Pracy". — Zapomogi w pieniądzach wynosiły w r. 1896, 129 fl. — a w r. 1897, 134 fl. Nadto przed zimą sprawiało stowarzyszenie dzieciom najuboższym ubrania. Przez 2 lata zaopatrzyło już to w obuwie, już to w ubranie przeszło 100 dzieci. — W r. 1897 przyjęła „Praca" na swój etat ucznia z III kl. gimn. (celującego), sierotę po członku „Pracy" i płaci za niego w bursie tarnowskiej po 6 złr. miesięcznie.

Po czwarte: założyła „Praca" sklep wiktuałów, oraz filię z naftą, znacznym bo 3000 złr. wynoszącym kapitałem. Wprawdzie z kapitałami na sklep w znacznej części pospieszyli ludzie przychylni sprawie ludowej, lecz „Praca" zdąża do tego, by owe sklepy własnymi prowadzić funduszami. Cóż za korzyść osiągnęli z tego robotnicy? Znaczną korzyść, jeżeli się bliżej przypatrzymy. Sklep „Pracy" obniżył cenę wielu towarów w całem mieście, a co do innych towarów w dzisiejszych ciężkich i drogich czasach nie dozwolił na dowolne podwyższanie ceny. Wprawdzie powstała przez to prawdziwa burza w Tarnowie i ani by się nikt nie domyślił, kto ją wywołał? Kilku kupców chrześcijańskich! Ruina im grozi, — głosili całemu światu! Robotnicy jednak katoliccy znają przysłowie, że „tabakiera dla nosa a nie nos dla tabakiery". Zresztą w Tarnowie robotnik rzadko kupował u katolika dla cen nieco przesolonych. Niechże tedy kupcy katoliccy ceny mierne utrzymują, a robotnik także i do nich zaglądnie. — Jest myśl i pragnienie założenia własnego składu węgla, lecz naraz Krakowa nie zbudowano.

Najpotrzebniejszą rzeczą jednak byłoby założenie przytułku dla wdów po robotnikach. Zachodzą wypadki, że wdowa taka wyrzucona z niepłaconego mieszkania nie ma absolutnie gdzie się schronić. — Zapytać teraz może czytelnik, a skąd „Praca" tarnowska ma tak znaczne coroczne fundusze? Zapewne członkowie grube płacą wkładki? Nie! Członkowie płacą przeważnie po 20 ct. miesięcznie, a przy wielkiej liczbie członków i to znaczną rocznie uczyni sumę. W r. 1897 wynosiły np. wkładki członków 584 fl. 90 ct. Siła więc leży w łączności i kupieniu się nas około sztandaru katolickiego. Groszowemi składkami olbrzymich przecież nieraz dzieł dokonano! — Praca tarnowska ma jednak dobrodziejów. Pozwolę sobie wymienić: Kasę oszczędności miasta Tarnowa z datkiem rocznym 200 złr., Tow. zaliczkowe 15 złr., Rada powiatowa 50 złr., Sejm 50 złr., Tow. św. Wincentego à Paulo 20., Rada wyższa Tow. św. Winc. à Paulo w Krakowie 25 złr., datki osób prywatnych około 300 złr, zabawy, koncerta i inne dochody administracyjne 576 złr. Ogółem miała „Praca" w r. 1897 dochodu 2348 złr. 8 ct. — rozchodu 1074 złr. 47 ct. — Czysta pozostałość 1273 złr. 61 ct.

Sprawozdanie to przeważnie cyfrowe i to jednego stowarzyszenia w Tarnowie może przekonać nawet p. posła Franciszka, że przecież niejedną „dziurę na bruku nędzy tarnowskiej" ono załatało. Przy pomocy bożej i dobrej woli robotników jeszcze i więcej z czasem tego rodzaju dziur się załata. — A cóż powiedzieć o tylu innych stowarzyszeniach katolickich w miłosierdziu chrześcijańskiem przyjmujących całe zastępy nędzarzy pod swą opiekę. Panie Franciszku drwić sobie z tego nie wypada! Pozostawić to socyalistom; pozostawić „Naprzodowi"; im to zupełnie będzie do twarzy.

Nie zapomina „Praca" także o oświecaniu swych członków. Dla tego w każdą niedzielę urządza publiczne odczyty. Przybywają czasem i „socyały", — tak zwani „towarzysze budowlani". Jest ich zaledwie kilku, ale nazwę socyalisty jeszcze za „honor" poczytują. Nie są to jednak żadne właściwie socyały, ale ludzie na rozstajnych drogach. Prenumerują i czytują „Naprzód", ale prenumerują i „Grzmot". Wyrzucili ze sali obrazy „Marksa i Lasalla" a wprowadzili krzyż i obrazy świętych. Żaden nawet żyd do ich grona nie należy. A przecież ich przywódca p. Biel w „Pracy" oświadczył, że on pierwej zstąpi do grobu a socyalizm jego nie zginie. Uśmialiśmy się szczerze z takiego socyalizmu. Nie jest to „ani rak, ani ryba".

Zamierzamy urządzić zgromadzenie publiczne, aby znów pomówić w obec świata o sprawach robotniczych. Nie należy bowiem sądzić, by stowarzyszenia tarnowskie jedynie chwilowo łatały biedę. Dążą one także do polepszenia bytu klas pracujących przy pomocy sprawiedliwych ustaw i podniesienia dobrobytu w kraju. Idzie to powoli, ale „kropla wydrąża kamień". Cicha, ustawiczna i z Bogiem podjęta praca więcej zdziała, aniżeli gwałtowne nieraz, ale szalone okrzyki zgrozy. *Ks. Dr M. Zygulński.*

Wzorowa fabryka

Braci Harmelów w Val de Bois we Francyi.

5). Stabilizacya robotników.

Każdy robotnik w fabryce Harmela może po 7-dmio dniowem wypowiedzeniu pracę porzucić. Otrzymuje natenczas w gotówce swój udział w zysku ze stowarzyszenia spożywczego, o którem mówić będziemy na innem miejscu. Robotnicy jednak w Val de Bois bardzo rzadko porzucają pracę. Robotnik bowiem wie doskonale, że od chwili przyjęcia go do fabryki ma zapewniony stały, codzienny, uczciwy zarobek. Od czasu założenia fabryki, a więc przez 58 lat roboty w fabryce Harmela nie były ani na chwilę wstrzymane. Nawet w czasie wojny francusko pruskiej 1870 i 71 pracowano we fabryce bez przerwy. Co więcej gdy w r. 1874 część fabryki spłonęła, Harmel wynajął inną fabrykę, byle tylko robotnicy jego nie stracili zajęcia.

Robotnicy, którzy pracują we fabryce przez 30 lat, na starość i w razie niezdolności do pracy otrzymują od Harmela rentę i utrzymanie.

Od przeszło 10 lat jest u Harmela zajętych stale 119 familii, a z tych 27 familii pracuje przez 30 lat stale w Val de Bois.

Nie przymus lecz miłość ich tam przywiązuje. Bo też stosunek między Harmelem, a jego robotnikami nie jest stosunkiem sługi do pana — ale stosunek prawie rodzinny. Robotnicy fabryczni podzieleni są na sekcye z 10—12 ludzi. Kolejno z każdą sekcyą narada się Harmel *nad sprawami fabryki* — i tu na sekcyach przedstawiają robotnicy swoje życzenia i zażalenia.

Po posiedzeniu sekcyi zaprasza Harmel robotników, udział w niej biorących, do swego stołu. Przy stole po prawej stronie Harmela siedzi najstarszy wiekiem robotnik, po lewej ten, który ma najliczniejszą familię. Robotnicy przychodzą do stołu fabrykanta w swoich zwyczajnych bluzach i czują się tam zupełnie swobodni. Tu dopytuje się

Harmel o stosunki każdego i jego dzieci — odczuwa i podziela ich radości i cierpienia. U stołu Harmela znikają różnice stanowe — a robotnik czuje, że nie jest traktowany jak bezduszna maszyna pracująca, ale poważany jako człowiek i ojciec rodziny.

Dziwić się więc nie można, że robotnicy czczą i kochają Harmela i zaszczytczą nazwą „dobrego ojca" tytułują. Miłość Harmela nie ogranicza się jednak na jego fabryce — obejmuje ona cały stan robotniczy.

On czynem i słowem wszędzie, w prasie, w stowarzyszeniach i na publicznych zebraniach, gdzie chodzi o słuszne prawa robotników, występuje w ich obronie.

W latach 1893 i 1894 za jego staraniem zebrał się w Reims pierwszy i drugi kongres robotniczy, na których zgromadzili się robotnicy i ich przyjaciele z całej Francyi, aby radzić jak na gruncie katolickim i narodowym dążyć do naprawy smutnych stosunków społecznych. Ten sam Harmel w roku 1889 urządził wspaniałą pielgrzymkę robotników francuskich do Rzymu. Na ten cel zbierał składki po całej Francyi i na czele 10.000 robotników podążył do grobów książąt Apostołów, i był obecnym z robotnikami na beatyfikacyi swych ziomków Bł. Chanela i Pertoizego. Leon XIII „papież robotników" przyjmował pielgrzymkę robotniczą na wspaniałej audyencyi.

Ciekawa podówczas zaszła rzecz w Rzymie. Strejkowali tu właśnie wszyscy dorożkarze. Kiedy się dowiedzieli, że przybył fabrykant „ojciec robotników" na czele 10-cio tysięcznej robotniczej drużyny, dla nich strejk przerwali, obwozili ich po Rzymie, Harmela mianowali honorowym woźnicą i swoje fotografie mu ofiarowali. Fotografie rzymskich dorożkarzy zdobią obecnie salę przyjęć w mieszkaniu Harmela w Val de Bois.

Jednegoby trzeba dla Galicyi Harmela — a socyalizm nie tumaniłby głów i nie rozgoryczał do reszty serc!

O urządzeniach w fabryce Harmela jeszcze coś powiemy w następnych numerach.

Co słychać u nas i zagranicą.

Kraków 17 lutego.

Sejm czeski przyjął projekt adresu do tronu ułożony przez dr. Kramarza. Adres, po złożeniu hołdu cesarzowi wyraża żal, z powodu przeciążenia pracą parlamentu i *żąda rozszerzenia kompetencyi sejmów. Domaga się również niepodzielności Królestwa czeskiego.* Ten ostatni punkt jest ciągle solą w oku partyi narodowo niemieckiej, toteż zapowiada ona znowu obstrukcyę w parlamencie. *Poseł Lecher* wyraził się na zgromadzeniu wyborców w Bernie morawskiem, że walka będzie dalej prowadzona z równą energią, jak dotychczas. Przytem było mu bardzo przyjemnie *stwierdzić łączność, jaka panuje między socyalistami a partyą narodowo niemiecką.*

W sejmie szląskim postawili dnia 10 lutego posłowie polscy i czescy wniosek o ustanowienie nieustającej komisyi dla uregulowania kwestyi językowej na Szląsku. Gdy *wniosek odrzucono* oświadczył *ks. Świeży* imieniem posłów słowiańskich, że ci widząc, iż nigdy w tym sejmie sprawiedliwości nie znajdą *zmuszeni są usunąć się od obrad sejmu i salę sejmową opuścić.* Po tem oświadczeniu *posłowie słowiańscy w liczbie pięciu salę opuścili.* W następnych dniach otrzymali posłowie 200 telegramów z wyrazami uznania.

W Niemczech obostrzono przepisy co do przywozu owoców z Ameryki. Uczyniono to z obawy przed zawleczeniem do Europy szkodliwych owadów, które znaleziono w owocach przywiezionych z Ameryki. Tylko owoce dokładnie zbadane można odtąd do Niemiec sprowadzać.

Koło polskie w parlamencie niemieckim będzie głosowało *przeciw pomnożeniu okrętów*; prezes Koła *ks. Jażdżewski* będzie przemawiał w tym duchu w komisyi budżetowej. Bardzo słusznie! jeżeli Niemcy uchwalają 100 milionów na wykupienie ziemi polskiej, to posłowie polscy nie potrzebują uchwalać zachcianek cesarza Wilhelma.

Sprawa ks. biskupa Simona ma się wreszcie tak skończyć, że tenże obejmie *dyecezyę płocką.* Dyecezya odeska nie będzie otworzona.

Zaburzenia na Węgrzech.

Smutne i przykre położenie włościan na Węgrzech wywołało w ostatnim tygodniu groźne zaburzenia po wsiach i miasteczkach. Jeżeli rząd nie poweźmie stanowczych środków przeciw tym rozruchom, w kraju tym wybuchnie straszna rewolucya, która wobec siły militarnej skończyć się może smutno.

Ogromne obszary ziemi, której panami są węgierscy magnaci, a przeważnie *także żydzi*, wymagają do uprawy tysięcy robotników, którzy rekrutują się ze wszystkich prawie narodowości. Tysiące różnych fabryk ściąga i z naszej Galicyi wielu robotników, którzy ufni w dobry zarobek, opuszczają swój kraj i rodzinę, a dążą do Węgier.

Tam jednak spotyka ich zwykle zawód, bo pracy i to bardzo ciężkiej jest wiele, ale zapłata to za kiepska. Żydzi wyzyskują do tego w straszny sposób biednych robotników. Umawiając się zwykle z nimi z góry o niską płacę, przeciążają ich następnie robotą, a gdy przyjdzie do wypłaty, to albo odciągają ją na czas późniejszy, albo też odtrącają sobie za żywność i nocleg tyle, że dla robotnika prawie nic nie zostaje. Rok przeszły nie dopisał urodzajem, powstała więc drożyzna, która każdemu, a tem bardziej robotnikowi daje się odczuć, bo chleb podrożał znacznie, a za kilka szóstek dziennie krwawo zapracowanych, trzeba nieraz całą rodzinę utrzymać. Skorzystali z tego socyaliści. W pismach swoich poczęli podburzać robotników, zachęcać do oporu, do bezrobocia. Zaprosili nadto jeszcze większą ilość robotników z zagranicy, obiecując im złote góry w Węgrzech. Zrobili co chcieli. Tłumy te chwyciły za broń, jak tonący brzytwy, i polała się krew. Do robotników przyłączyli się chłopi uzbrojeni w widły, siekiery i łopaty. Masy te, pod dowództwem socyalistów, palą budynki rządowe, napadają na urzędników, rabują co się da... i to powtarza się dotąd, dopóki nie nadejdzie wojsko, które stacza z nimi krwawe utarczki i w ten sposób przywraca spokój.

W osadzie Czigend podniosła ludność otwarty bunt i wystąpiła przeciw wojsku, które dało ognia raniąc kilkunastu chłopów śmiertelnie. W innej znowu gminie chłopi dowiedziawszy się, że nadchodzi z Koszyc oddział wojska, uderzyli w dzwony, i tłumami wyszli, by nie dopuścić wojska do wsi. Żołnierze uderzyli bagnetami, a nie mogąc podołać chłopom uzbrojonym w widły, dali ognia, raniąc 25 śmiertelnie, a dwie osoby kładąc trupem. W miasteczku Agrad podpalono dom, w którym mieścił się posterunek żandarmeryi. Żandarmi ledwo uszli z życiem, wyskakując oknami. Zawezwane wojsko aresztowało 10 osób. W gminie Mandok wyłamali chłopi aresztu i uwolnili zamkniętych agitatorów. Rząd zdecydowanym jest do zastosowania najostrzejszych środków. Władze krajowe proszą o zaprowadzenie sądów doraźnych. *J. G.*

Ze Sejmu.

P. *Warzecha* stawia wniosek o wezwanie rządu, aby tenże zaprowadził topki soli ważące $^1/_2$ kilo.

P. *Jabłoński* żąda, aby rząd zbadał w ciągu roku 1898 stan rzeki Wisłoki pod Rzeszowem i odpowiednie roboty ochronne po myśli uchwały sejmowej z r. 1882 przeprowadził. Uchwalono.

P. *Szwed* interpeluje komisarza rządowego o odpisanie podatku od dróg polnych.

Komisarz rządowy hr. Łoś odpowiada na interpelacyę p. *Potoczka*, że pobór podatku gruntowego i domowo klasowego przez gminę jest niemożliwy, gdyż dawniej zdarzały się często nadużycia i sprzeniewierzenia a tylko opodatkowani na tem tracili.

P. *Winniczuk* wnosi wezwanie do rządu, ażeby zarządził sprostowanie ksiąg gruntowych włościańskich.

P. *Data* interpeluje komisarza rządowego, czemu niesłusznie opodatkowano izby, w których jest zarazem stajnia.

P. Czartoryski postawił nagły wniosek o wezwanie rządu, aby w tym roku z powodu ogólnego nieurodzaju i biedy w Galicyi **odroczono ściąganie podatków** aż do czwartego kwartału b. r. i żeby rząd udzielił z funduszów państwowych **zapomogę** dla ludności dotkniętej klęską nieurodzaju **w kwocie miliona złr.** Sejm uchwalił wniosek jednomyślnie.

P. Milan żąda, aby weterynarzom nie płacono dyet w razie zarazy, a dawano premie tam, gdzie zarazy niema.

Korespondencye.

Podgórze, d. 12 lutego 1898.

Szanowna Redakcyo!

Obecny ruch antysocyalistyczny i antyżydowski rozwija się i rozszerza z wielką szybkością i powodzeniem. Mojem jednak zdaniem, powstał on trochę zapóźno, bo na większą skalę dopiero wtedy, kiedy już socyalna demokracya wzięła górę, kiedy tysiące robotników stanęło już pod jej sztandarem. Przyczyną tak wielkiego wzrostu socyalizmu jest ogólny upadek ducha religijnego i moralności w warstwach robotniczych. I jakiż tego powód? Oto, że w szkołach za mało jest godzin poświęconych na naukę religii, a nawet tę szczupłą ich ilość często się skraca.

Panowie nie dbają o swoją służbę, obojętną to jest dla nich rzeczą, czy służba chodzi w niedzielę do kościoła, czy choć raz w roku idzie do spowiedzi. Zresztą sami panowie dają pod tym względem zły przykład. Nie tak to pono dawniej bywało! Pan był wzorem dla swej służby w wypełnianiu praktyk religijnych i szczycił się tem, że jest katolikiem — dziś jeżeli kiedy przypadkiem wstąpi do kościoła, to chyba po to, by kiwnąwszy głową przy wstępie, rozglądnąć się chwilkę i wyjść. Źle się dzieje. Jeżeli intelligencya, jeżeli panowie taki przykład będą dawać swej służbie i podwładnym, jeżeli religia tak dalej będzie ignorowaną, brak tego najwyższego łącznika stanie na zawadzie poprawie społeczeństwa. Tylokrotne prośby pism katolickich, żeby kupować tylko u swoich, pozostają jak zwykle bez skutku — a winni temu sami kupcy katoliccy. U żyda nie tylko taniej można kupić, ale żyd sprzeda także chętnie za centa, gdy tymczasem katolikowi nie chce się nawet ruszyć z miejsca, gdy się go poprosi, żeby coś za centa sprzedał. Oto przykład. Kilka dni temu chciałem kupić w katolickim handlu papieru za centa; otóż powiedziano mi, że niema czasu szukać papieru, że za centa sprzedawać nie warto itp. Poszedłem do żyda, którego nie cierpię, i ten mi chętnie sprzedał.

Kupujemy więc u żydów, zamiast u swoich, a kto temu winien, jeżeli nie sami kupcy katoliccy, którzy odrazu chcą się wzbogacić i dlatego podnoszą ceny towarów do niezwykłej wysokości. Żyd sprzeda taniej, ale zato dużo i dlatego zawsze wyjdzie na swojem*). *P. Wieczorek.*

*) Bardzo słuszna uwaga. Upraszamy naszych czytelników, żeby uważali na zachowywanie się naszych kupców pod tym względem i donosili nam jak rzeczy stoją. Tylko *roztropni* kupcy mogą nam dopomódz do wyrugowania handlu żydowskiego. *(Przypisek Redakcyi).*

Z naszych Stowarzyszeń i zgromadzeń.

Z Przyjaźni Nowo-sądeckiej nam piszą: „Jasełka" odegrano w „Przyjaźni" po raz trzeci i ostatni dnia 2go lutego. Mali amatorzy grali znakomicie. Publiczność wypełniła salę po brzegi i burzą oklasków nagradzała aktorów. Wieczorek tańcujący połączony z zabawą kwiatowo-fantową dnia 5go b. m. urządzony, był mniej ożywiony. Do mazura stanęło 16 par. P. Inspektor warstatów kolejowych, zastępcy naczelnika i 3 werkmistrzów obecnością swoją nas zaszczycili. 6go b. m. urządziła „Przyjaźń" grającym „jasełka" podwieczorek. Ucieszona dziatwa wśród suto zastawionych stołów śpiewami dziękowała za niespodziankę.

Na posiedzeniu Wydziału Przyjaźni dnia 10 b. m. postanowiono z dniem 1go marca otworzyć sklepik tylko dla członków zapisanych na listę z udziałem 5 złr. W tym celu ma być zwołane zgromadzenie.

Rozprawa karna, rozpisana przeciw Daszyńskiemu odbiła się echem i w Sączu. Socyały spuścili z tonu i czekają, co będzie. Poczynają przecierać oczy, widząc, jak sławny rozbijacz zgromadzeń przed sądem „zdziera"... ku Szwajcaryi!

Robotnicy katolicy! rozszerzajcie „Grzmot" — bo to wasz organ.

Towarzysze nasi chcąc ratować sytuacyę zwołali zgromadzenie, a chcąc ciekawskich ściągnąć, rozgłaszali, że „Ignac przyjedzie“. Nawet łatwowiernych nie udało się jednak napędzić w matnię — i Ignaś nie przyjechał. Gdzie on tam teraz o Sączu myśli. Obecnie zapomniał nawet, jak mu to w r. 1894 czy 1895 sprawili towarzysze ubranie na imieniny. Chaos między „towarzystwem“ niemały.

Budapeszt 2 lutego 1898.

Szanowna Redakcyo!

Tutaj w Budapeszcie judokracya polska od czerwonej szmaty znowu zaczyna głowę podnosić. Skoro tylko socyały posłyszeli, że się coś na nich stroi, zwołali publiczne zgromadzenie dnia 30 stycznia i na tem zgromadzeniu wyliczali grzechy ks. Stojałowskiego. Opowiadali, co mu dawali podczas pobytu jego w Budapeszcie. Lecz polscy robotnicy już się poznali na takich judaszach i straszne podnieśli protesty przeciw socyalistom, Wystąpił K. Gaida, jako nasz mowca i szczerze przemówił do robotników. Ostremi słowami potępił działalność czerwonych rozbitków i niektóre szwindle towarzyszom wyliczył, zaco został powitany licznemi oklaskami. Wzniesły się okrzyki od robotników „hańba socyalistom! precz ze szmaciarzami, abcug socyaliści!“ Biedni „towarzysze“ nie wiedzieli co się stało, że robotnicy tak prędko się poznali na ich robocie i z kwaśną miną opuścili lokal zgromadzenia, a robotnicy ich pożegnali ze słowami „abcug i hańba socyalistom“.

Pozdrawiamy Sz. Redakcyę i Sz. czytelników Grzmotu.

Polscy katoliccy robotnicy w Budapeszcie.

Z Tarnopola piszą: Jeszcze 23 stycznia odbyło się u nas wielkie robotnicze zebranie. Zaprosiliśmy na nie i socyalistów. Ze Lwowa przybył delegat związku stow. katolickich p. Janusz Przygodzki, i referował wśród burzy oklasków o programie katolickiej partyi. Lud go tu bardzo za jego pracę pokochał. Żaden socyalista nie odezwał się słowem. Uchwalono praktyczne rezolucye. Pieśń polska i ruska zakończyła zgromadzenie.

Z Czerniowiec piszą: „Przyjaźń“ nasza rozwija się pięknie. Omawiamy obecnie sprawę „kasę chorych“. Liczba członków dochodzi 400. Brak odpowiedniego lokalu daje się nam bardzo odczuwać. Zorgonizowani Bracia robotnicy w Galicyi przyjmijcie od nas braterskie pozdrowienie.

Przyjaźniacy.

KRONIKA.

Nieszczęśliwy wypadek. W Poznaniu, w browarze „Bawarya“, porwał pas maszynistę Hanischa i rzucił go na koło. Nieszczęśliwy zmiażdżony został w jednej chwili.

Katastrofa. W Dzięndziole w gubernii Grodnieńskiej podczas ceremoniału w tamtejszej bóżnicy, zawaliła się drewniana galerya, przepełniona żydówkami. Z powodu tego wybuchła ogromna panika. Wszystko cisnęło się do wyjścia, wskutek czego powstał taki ścisk, że kilka osób postradało życie. Policya zamknęła bóżnicę zaraz po wypadku.

Kąpiele ludowe w Warszawie zostały w tych dniach oddane do użytku publicznego. Opłata za kąpiel natryskową, wynosi *3 kopiejki*, a za wannę *10 kop.* Pomimo taniości kąpiele te co do urządzenia nie ustępują w niczem zagranicznym zakładom tego rodzaju.

To już śmieszne, do czego dochodzą Prusacy w swej polityce polakożerczej. Przy tramwaju elektrycznym w Poznaniu, użyto na oznaczenie przystanków białych tablic z czerwonymi napisami, jako najbardziej bijącymi w oczy. Jedna z gazet niemieckich zrobiła z tego *„kwestyę pierwszorzędnego politycznego znaczenia“* i oznajmiła światu, że to *„narodoua demonstracya“*, której trzeba co żywo zapobiedz. I wierz tu przysłowiu, że „Niemcy nie boją się nikogo, prócz Boga!“

Dwa i pół miliona porcyi zupy ciepłej i herbaty po 3 ct. rozdano w roku 1897. w Wiedniu. Blisko 200.000 porcyi rozdano za darmo, dziatwie szkolnej rozdano 30.000 porcyi.

Mądre postanowienie. Magistrat miasta Moguncyi postanowił zaprowadzić w najwyższych klasach szkół ludowych obowiązkową szkołę kucharstwa. W wielkiej sali ustawiono kuchnię z kompletnem urządzeniem, przy której dziewczęta, w grupach po sześć, otrzymują każdego dnia praktyczną naukę gotowania, tak, ażeby każda z nich w ciągu 40-tygodniowego kursu nabrała biegłości we wszystkich robotach kuchennych. Także i zakupna do kuchni uskuteczniają same dziewczęta. Z nauką gotowania połączona jest nauka towaroznawstwa. Ugotowane potrawy spożywają same „młode kucharki“, przyczem poucza się je o odpowiedniem zachowaniu się przy stole, o gustownem ubieraniu półmisków, nakrywaniu stołu itp.

Rekrut polski w Prusiech. Według zestawień statystycznych, nad któremi zastanawia się jakiś niemiecki pisarz wojskowy w berlińskiej „Kreuzzeitung“, polska ludność pod zaborem pruskim największej stosunkowo dostarcza wojsku pruskiemu żołnierza. Różnica jest tak w oczy bijącą, że w dzielnicach polskich procent -branych do wojska jest więcej niż półtora razy większy, niż w prowincyach czysto niemieckich, a w stosunku do Berlińczyków nieomal cztery razy większy.

We fabrykach szewskich berlińskich podjęli robotnicy na nowo pracę. Większość z nich znalazła zajęcie na dawnych miejscach, nie przyjęto tylko tych, którzy przystępując do strajku nie wypowiedzieli miejsca stosownie do swych zobowiązań kontraktowych. Niewątpliwie znajdą i oni pracę, ponieważ przy rozpoczynającej się wiośnie, wszystkie fabryki będą musiały powiększyć liczbę robotników.

Z Bielska. Tutejszy fabrykant Förster wykrzykuje, że ze swojej fabryki wyrzuci wszystkich robotników Polaków, aby raz Bielsko było oczyszczone z „obcego żywiołu“, a sprowadzi sobie robotników z Berlina. Zamiast ściągać robotników z daleka, byłoby odpowiedniej i praktyczniej, pisze „Gwiazdka Cieszyńska“, gdyby się sam wyniósł do Berlina.

Szczególne zdarzenie. W dziwny sposób przyszedł w posiadanie swej przed 15 laty zgubionej obrączki ślubnej właściciel Krzysz w kolonii Turzo. Gdy w tych dniach wyrzucono na ogród doniczkę z uschniętą myrtą, znalazły dzieci po stłuczeniu doniczki na spodzie wrośnięty w korzenie pierścionek. Dzieci zaniosły go ojcu, który poznał w pierścionku przed 15 laty zgubioną ślubną obrączkę. W jaki sposób obrączka pomiędzy korzenie rośliny się dostała, pozostaje zagadką.

Pożar fabryki zapałek. Fabryka zapałek w Mszczorowie, w gubernii warszawskiej zgorzała zupełnie. Przytem spaliło się także 8 robotników, którzy nie mogli znaleźć wyjścia. Podejrzywają, że jakiś robotnik wydalony z pracy ogień ze zemsty podłożył.

Na śmierć przez powieszenie skazał w tych dniach krakowski sąd przysięgłych wyrobnika Leleka, który zamordował dwóch swoich towarzyszów, jeszcze zeszłego roku, w Zakrzówku koło Krakowa. Lelek w celu ograbienia nieszczęśliwych robotników z kilku złr., rzucił się z nożem na śpiących, a usiłującym się bronić połamał żebra i porozbijał czaszki, następnie wywiózł ich na taczkach i w rowie zakopał. Sprawiedliwość jednak Boża nie pozwoliła, żeby takie potworne morderstwo uszło bezkarnie, toteż wkrótce odszukano mordercę i postawiono przed sądem, który mu najcięższą karę wymierzył.

Złoty krzyż z napisem: *„Męczennikowi i dzielnemu bojownikowi za sprawę ludową“* otrzymał ks. Stojałowski na wiecu w Żywcu. Krzyż ten wręczył mu jeden z robotników w imieniu polsko-katolickiego ludu. Takiego orderu nie dostał jeszcze żaden Polak! Wydarzenie to, tak zaszczytne dla ks. Stojałowskiego, pozostanie niezbitym dowodem, jak *lud polski umie być wdzięcznym.*

Śmierć pod kołami kolei żelaznej poniósł w Bóbrce majster ślusarski Nedbal, zamieszkały we Lwowie. Nie wiadomo, czy umyślnie rzucił się pod koła maszyny, czy też przypadkowo upadł.

Stowarzyszenie katolickie służby zaprasza swych członków na wotywę, którą odprawi d. 26. b. m. X. Kądzioła, kurator tegoż stowarzyszenia, w kościele N. Panny Maryi o godz. 6 rano, na intencyę stowarzyszenia.

Robotnicy katoliccy stawcie się jak najliczniej na zgromadzenie niedzielne d. 20 b. m. o godzinie 3 w sali strzeleckiej.

Metoda socyalistów. Na wiecu wielickim 8 lutego wydała się ciekawa sprawka. Oto poseł z V kuryi z okręgu wadowicko-wielickiego, *Jan Kubik*, opowiadał, że gdy w Radzie Państwa czynił starania o założenie w Wieliczce domu rządowego z mieszkaniami dla górników, *socyaliści odmówili mu swego poparcia*, bo taki dom mógłby niekorzystnie oddziałać na socyalistyczne usposobienie górników. A więc mieszkaj robotniku w nędznej dziurze, byleś tylko był socyalistą! Czem gorzej się wiedzie robotnikowi, tem lepiej dla socyalistów.

Ulgi dla kolejarzy. Wielka liczba wypadków kolejowych w ubiegłym roku zwróciła uwagę ministerstwa kolei, że chyba przeciążenie służby kolejowej jest temu winne. Wskutek tego ministerstwo zbadawszy wzorowe urządzenia Niemiec w tym względzie zajmie się reformą, której głównym puntem *jest skrócenie czasu służby dla urzędników ruchu, maszynistów, zwrotniczych itd. Służba 24 godzinna będzie zniesiona*, a po pracy, nawet krótszej nastąpi pauza co najmniej 12 godzin.

Ile wydają mocarstwa europejskie na wojsko i flotę? Niemcy wydają 823 milionów marek, Anglia 814 milionów, Francya 786 milionów, Rosya 759 milionów. Austrya tylko 370 milionów, a Włochy 318 milionów. Na głowę wynosi to w Niemczech 14.66 marek, we Włoszech 10.16 marek, w Austryi 8.25 marek, w Rosyi 5.89 marek a w Anglii i Francyi po 20. marek.

SZARADY.

I.

Pierwsze przybranka, *drugie i trzecie*
Własność co ludziom wspólna na świecie.
Całość najmilsza w równych nam gronie, —
Brzydka, gdy w cudzych brudach utonie.

II.

Pierwsze — liczby jednakie, co *z drugiem* zarazem
Że niemłodo wyglądasz, tego są wyrazem,
Trzecie z czwartem występku ogólne to miano,
W Polsce karę pieniężną nie inaczej zwano.
A całość już do kresu chwiejnym krokiem zmierza
I chwil przeżytych pamięć łączy do pacierza.

Ułożył *Wł. B. Schoen.*

Rozwiązanie najpóźniej do środy. Nagroda: **Poemata Juliusza Słowackiego.**

Rozwiązanie szarad z Nr. 7. **I. Radziwiłł. II. Okowy.**

Trafne rozwiązania nadesłali: **z Krakowa** pp. H. Lipska, T. Węglarski, M. Komorowska, K. Sechorz, **z Wieliczki** p. K. Stryszowski, **z Czańca** A. Smędka, **z Niepołomic** pp. J. Ziemba, W. Karasieński. Nagrodę otrzymał *p. T. Węglarski. Odeślemy.*

Skrzynka na listy.

Chyrów *p. Dumin.* Otrzymaliśmy wiadomą kwotę Bóg zapłać! (T. T. — J. G.)

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.** — Wydawca: **Jerzy Kraskowski.**